

Druga strona medalu

Nie brakuje w GEODECIE artykułów, w których geodeci wykonawcy utyskują na swoją dolę. Tym razem ja – geodeta urzędnik – chciałabym zabrać głos. Dodam, że wiele lat związana byłam z wykonawstwem, stałam więc także z drugiej strony barykady. Tak, barykady, bo czasem mam nieodparte wrażenie, że relacja wykonawca – urzędnik to wieczna wojna.

Izabela Bonk

Wykonawcy wskazują, jak straszną drogę trzeba przejść od zgłoszenia pracy do uzyskania uwierzytelnionego efektu finalnego, jak przepisy ograniczają ich wolność, krepują, inwigilują na każdym kroku, jak są nieżyczliwe. Postulują przywrócenie instytucji mierzniczego przysięgłego jako zawodu zaufania publicznego, tak szanowanego w czasach minionych, oraz domagają się, by dać im całkowitą swobodę i niezależność w procedurach tak poważnych, jak podział czy rozgraniczenie nieruchomości lub wznowienie granic. Odpowiadając na owe utyskiwania, chcę zwrócić uwagę, że wykonawcy sami sobie zgotowali ten los.

• Geodeta zawód zaufania publicznego

Geodeci w wielu przypadkach stracili zaufanie publiczne przez swój brak rzetelności, wznawianie granic bez stosownych dokumentów, ustalanie granic, jak im się żywnie podoba, brak kontroli własnych prac skutkujący błędami, nieszanowanie zleceniodawców, ale także samych siebie oraz kolegów z branży. Niejednokrotnie spotkałam się ze zrozpaczonymi klientami, którzy zapłacili geodecie za wykonanie pracy, a on tej pracy nie skończył, dokumentacji koniecznej do zamknięcia procesu do PZGiK nie przekazał, telefonów od zleceniodawców nie odbierał. Klienci tracą czas, pieniądze, nerwy, a niejednokrotnie nabywców nieruchomości (np. w przypadku podziałów zlecanych w celu zbycia). Kolejna rzecz to nagminne przeciąganie terminów, a następnie tłumaczenie się przed zleceniodawcą, że to urząd tyle przetrzymuje, choć operat do urzędu nawet nie wpłynął. Hmm... urzędnicza codzienność.

• Licencje na materiały z zasobu

Może i słuszne jest stwierdzenie, że licencje to tworzenie zbędnej dokumentacji, ale czy ktoś się kiedyś zastanowił, dlaczego te licencje zaczęły funkcjono-

wać? Co sprawiło, że powołano je do życia? Ja się zastanowiłam i odpowiedź nasuwa się jedna: wykonawcy zbyt lekko traktowali informacje pozyskiwane z PZGiK. Nie mieli świadomości, ile szkody może wyrządzić (i niejednokrotnie wyrządziło), udostępnienie osobom postronnym dokumentacji, której nawet nie rozumieją. Licencja otwiera możliwość wyciągnięcia konsekwencji za wykorzystanie materiałów do celów innych niż te, w jakich się je wydało.

Kolejny problem, który pojawił się wraz z licencjami, to konieczność płacenia za „powietrze” w przypadku zgłoszeń pierwotnych. Z niepokojem obserwuję, jak drastycznie spadają ceny za usługi geodezyjne. Obecnie mapy robi się za połowę (a może nawet mniej) kwoty, za jaką wykonywało się je jeszcze 10 lat temu. Nic dziwnego, że wykonawca, próbując utrzymać swoją firmę, tnie koszty i kwota 30 zł, którą musi zapłacić przy zgłoszeniu pracy geodezyjnej, stanowi wydatek w znacznym stopniu obciążający finanse firmy. Bo jeśli zliczyć: wypłaty dla pracowników, opłatę za materiały PODGiK, uwierzytelnienie, paliwo, toner, papier, prąd i wiele innych czynników składających się na koszty obsługi pracy geodezyjnej, to okazuje się, że nic nie zarobił. Niestety, praktyka pobierania jak najmniejszej liczby materiałów po to, by zaoszczędzić, rodzi skutki w postaci niekompletnej analizy materiałów pozyskanych z zasobu, a co za tym idzie, generuje błędy w wykonanej pracy.

Dodatkowo wykonawca mógłby wpaść na pomysł (i, niestety, jak pokazuje moje doświadczenie urzędnika, niejednokrotnie wpada), by wykorzystać zestaw dokumentów, które zgromadził w trakcie 30 lat praktyki i trzyma w swoim własnym „zasobie”. Zawsze to jakaś oszczędność. Wykonawca taki nie wpadnie jednak na pomysł, że dane wciąż się zmieniają, a te sprzed 30 lat mogą być nieaktualne. Na przykład zmienił się układ współrzędnych,

założono nową osnowę, w danych sprzed 30 lat był błąd, który w międzyczasie zweryfikowano, punkt osnowy, z którego korzystał rok temu, został zniszczony, a on w trakcie wykonywania prac „nie zauważył tego” i dokonał pomiaru, wykorzystując punkt nieistniejący... W związku z tym, by oszczędzić wykonawcom dylematu „pobierać dane czy nie pobierać”, narzucono odgórnie kwotę, by ci, nie chcąc płacić za „powietrze”, zastanowili się, czy aby nie przyda się z zasobu coś jeszcze, np. szkic połowy do analizy granic.

• Weryfikacja dokumentacji składanej do PZGiK

Możecie wierzyć, lub nie, ale weryfikacja operatów technicznych nie sprawia przyjemności nikomu. I gdyby wykonawcy swoje prace wykonywali rzetelnie, z należytą starannością i zachowaniem przepisów, my, służba geodezyjna, również zobligowana do przestrzegania tych przepisów, nie musielibyśmy sprawdzać po 3 razy tego samego operatu. A to dlatego, że wykonawca poprawiając jeden błąd, popełnił inny, poprawił w sposób powierzchowny lub tylko w jednym miejscu, zamiast analogicznie w trzech. Nie miałyby też miejsca sytuacje, w których w y k o n a w c a „wznawia”





punkty graniczne, nie mając do tego żadnych danych, albo – co gorsza – mając mocne, jednoznaczne dane w układzie 1965 i stabilizując punkty na brzegu rowu, niezależnie od posiadanej dokumentacji. Dodam także, że w przytoczonym przykładzie rów był w zarządzie marszałka, a *Prawa wodnego* geodeta nawet nie dotknął. Albo też stabilizacja punktu na prostej, gdy znany jest tylko jej początek bez punktu końcowego. I odwieczne tłumaczenie, że nagminne nieprzestrzeganie przepisów prawa stanowi wynik tego, iż PODGiK w przypadku poprzedniego operatu lub inny ośrodek tego nie wymagał... I tak dalej, i tak dalej. Przykłady można mnożyć, lecz nie o to chodzi, by wytykać sobie nawzajem błędy, lecz by pracą wykonywać rzetelnie, niezależnie od tego, po której stronie się jest. Bo przecież nie popełnia błędów tylko ten, kto nic nie robi. Naprawdę wszyscy mielibyśmy mniej pracy, a i terminy byłyby krótsze.

Chciałam jeszcze zauważyć, że do przestrzegania przepisów prawa obliuguje geodetę ślubowanie, które składał przed otrzymaniem świadectwa nadania uprawnień zawodowych. A także rzetelność, do której się zobowiązał, oraz zwykła sumienność, a nie wymogi PODGiK. To, że kontrolujący w PODGiK nie zawsze ścigają za nieprzestrzeganie niektórych przepisów, nie znaczy, że geodeta nie jest zobowiązany do ich stosowania.

• Przepisy prawne

Tu z przykrością muszę stwierdzić, że znaczna część geodetów nie śledzi zmian przepisów. Ba! Nawet jeśli się zmiąka, które i w jakim zakresie się zmieniają, to wykonawcy czekają aż PODGiK wytknie im błędy w operacie, a wtedy oni poprawią to, co wypisane w protokole (takie argumenty też słysza-

łam). Urzędników obligują przepisy prawa, a i wykonawcy nie pozwalają im o tym obowiązku zapomnieć, powtarzając „na podstawie jakiego przepisu Pani/Pan tego wymaga?”. Szczytem arogancji jest, że nawet jak się poda szczegółowy przepis do wytkniętego braku lub nieprawidłowości, to zdarzają się wykonawcy, którzy nawet nie pokuszają się o ich przeczytanie, tylko żądają od weryfikatora wytłumaczenia „o co chodzi w tej uwadze”. Ta mantra wykonawców spowodowała, że sprawy tak oczywiste, jak skład operatu technicznego, sposób, w jaki się wznawia granice, sposób pomiaru metodą biegunową lub zawartość szkicu granicznego, które dotychczas stanowiły podstawową wiedzę z podręczników nabywaną w szkole średniej lub na studiach, znalazły się w przepisach prawnych (rozporządzenie MSWiA z 9 listopada 2011 roku w sprawie standardów technicznych wykonywania geodezyjnych pomiarów... oraz rozporządzenie MRRiB z 29 marca 2001 r. w brzmieniu obowiązującym od 31 grudnia 2013 r. z późn. zm.). O zgrozo! Teraz urzędnik, zwracając uwagę na błędy wykonawcy, za każdym razem musi podeprzeć się przepisem prawa. Dobra praktyka i fundamentalna wiedza to za mało, by wskazać brak lub nieprawidłowość w protokole weryfikacji.

• Błędy w bazach danych i odpowiedzialność

W prowadzonych przez organy służby geodezyjnej i kartograficznej bazach danych zdarzają się błędy, lecz chcę także zwrócić uwagę, że te bazy danych tworzą jednostki wykonawstwa geodezyjnego. Dzieje się tak począwszy od inicjalnych baz danych, poprzez wszystkie ich aktualizacje i kolejne dostosowania do nowych obowiązujących przepisów. Zatem, Szanowni Wykonawcy, zrozumcie proszę, że na podstawie materiałów, które otrzymujemy od Was, te bazy są aktualizowane, i jaki materiał otrzymamy, taki będzie w tej bazie funkcjonował. Nie służba geodezyjna tworzy bazy. To jest dzieło wykonawców. Administracja pełni jedynie niewdzięczną rolę pośrednika w całym procesie.

Zwróćcie także uwagę, Szanowni Wykonawcy, jak często krytykując pracę PODGiK, argumentujecie zbędność procesu weryfikacji tym, że to Wy swymi uprawnieniami odpowiadacie za wykonaną pracę. Jednak w przypadku jakichkolwiek problemów czy nieprawidłowości wykręcaliście się tym, że dokumentacja

została przyjęta do PZGiK. I wtedy to już starosta odpowiada. Skoro przyjął taki dokument, to niech się teraz martwi.

Może ktoś odpowie na pytanie, które od dawna mnie nurtuje, ilu geodetów poniosło odpowiedzialność za popełnione błędy? Odkąd pracuję w urzędzie, nie spotkałam się z takim przypadkiem. Natomiast kilkakrotnie brałam udział w sprawach sądowych, w których starosta jako organ odpowiadał za błędy wykonawców.

• Konieczna jest zmiana

Zgadzam się z postulatami, że konieczna jest diametralna zmiana funkcjonowania branży geodezyjnej i nie uzdrowi tego próba reperowania istniejącej ustawy, a jedynie stworzenie całkiem nowego modelu funkcjonowania geodezji. Dla mnie idealna byłaby sytuacja, w której prace związane z ewidencją gruntów i budynków są w wyłącznej właściwości i odpowiedzialności organu, bazy GESUT przekazane są branżom, a pomiary sytuacyjne należą wyłącznie do wykonawców. I to od nich zależy, jakie materiały pozyskają i od kogo, które uznają za konieczne, bez weryfikacji wyników opracowania, bez uwierzytelniania, bez tworzenia dokumentacji, za to z wyłączną odpowiedzialnością za swoje dzieło. To takie moje marzenie, a może utopia...

Jednakże póki do tego nie dojdzie, póki geodezja będzie funkcjonować w obecnym układzie, postarajmy się nawzajem ułatwić sobie pracę, wykonując zawód dobrze, z zachowaniem należytej staranności, nie oglądając się na innych. Pamiętajmy także my sami o zachowaniu szacunku dla naszego pięknego zawodu, który od zawsze był zawodem zaufania publicznego. Niestety, w ostatnich latach zbyt lekkie jego traktowanie oraz wykonywanie go przez ludzi, którzy tak naprawdę nie posiadają ani podstaw teoretycznych, ani praktycznych, zmieniło ten stan.

Na zakończenie smutna refleksja. Obserwując zmiany w geodezji na przestrzeni około 20 lat, a także mając wgląd w historię, wnioskuję, że z demokracji cofamy się do komunizmu, kiedy to państwo sprawowało pełną kontrolę nad całością życia publicznego, gdzie zmuszano do pracy osoby uchylające się od spłacania zaciągniętych zobowiązań, i gdzie w większości były obowiązki, a nie prawa. Ale jeśli branża geodezyjna nie dorosła do demokracji, cóż... wtedy taki mamy skutek. I na koniec wielka prośba: uzdrawianie geodezji zacznijmy od samych siebie.

Izabela Bank
geodeta powiatowy w Sławnie